Cuda dawnej techniki

Muzeum Zagłębia Staropolskiego w Sielpi

Pięć hal produkcyjnych i dziesiątki milczących potężnych maszyn, pod nogami solidne płyty żeliwne – zupełnie takie, jak w filmowej adaptacji „Ziemi Obiecanej". Muzeum Zagłębia Staropolskiego w Sielpi to niemy – i nieco zapomniany świadek świetności Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego.

Tradycje techniki i przemysłu w województwie świętokrzyskim są bardzo bogate. Liczne surowce mineralne, lasy zasobne w drewno i rzeki, których spiętrzone wody służyły do poruszania machin zaowocowały kuźniami, młynami, wielkimi piecami i fabrykami rozlokowanymi nad Czarną, Kamienną, Bobrzą. Obecnie, po świetnych niegdyś zakładach pozostały jedynie groble, czasem trochę żużla z wielkiego pieca i zarys budowli. Ale kilka fabryk dotrwało do naszych czasów – świadectwo wysokiej kultury technicznej minionego czasu. Jedną z nich jest

Walcownia i pudlingarnia w Sielpi Wielkiej pochodząca z pierwszej połowy XIX wieku. W całości możemy oglądać ją tylko na makiecie. Budowę rozpoczęto w 1821 r. z inicjatywy Stanisława Staszica i kontynuowano z polecenia Ksawerego Druckiego Lubeckiego, ministra komisji przychodów i skarbu. Do 1830 wykonano spiętrzenie rzeki Czarnej Koneckiej, liczący 8 km kanał, budynek administracyjny oraz kilka budynków gospodarczych. W latach 1835-41 budowę kontynuował Bank Polski. Wzniósł zakład walcowni i pudlingarni oraz osiedle 29 domków robotniczych, prawdopodobnie według planu budowniczego Karola Knake. Obecnie na ogrodzonym placu fabrycznym znajdują się hale produkcyjne, budynki suszarni drewna, wejście do kanału. Plac okalają po części zrujnowane budynki: administracyjny, szkoły, mieszkalny i, nieco oddalony, szpitalny. Wyposażenie mechaniczne zakładu wykonano zapewne w Rejowie, Strachowicach i Białogonie. Energii dostarczała spiętrzona rzeka Czarna, która za pośrednictwem dwóch wielkich kół wodnych poruszała wszystkie urządzenia w fabryce.

Zakład w Sielpi bazował na surowcach miejscowych. Rudę wykopywano w okolicach Kawęczyna, na miejscu przetapiano ją w wielkich piecach, a w walcowni i pudlingarni w Sielpi Wielkiej żelazo przerabiano na stal. Rocznie 3 tys. ton wyrobów stalowych opuszczało tutejsze zakłady. Kiedy zasoby kopalni w Kawęczynie zaczęły maleć, piece pudlingarskie przerobiono na piece zgrzewcze, w których wsadem był złom. W drugiej połowie XIX wieku zakład podupadł na skutek braku surowca, zmniejszania się powierzchni lasów, w których wypalano węgiel drzewny niezbędny przy produkcji, a także wskutek dużej konkurencji zakładów z Zagłębia Dąbrowskiego.

W 1921 r. walcownia zaprzestała produkcji, a w 1934 przekazana została na lokalne Muzeum Techniki i Przemysłu Hutniczego. Mające już ugruntowaną pozycję Muzeum zostało zdewastowane przez hitlerowców. Okupant wywiózł z niego 72 wagony żelaza, urządzeń i wyposażenia fabryki. W latach 1956 – 59 zakład odremontowano, urządzając niewielką wystawę. W 1962 r. reaktywowano Muzeum nadając mu nazwę Muzeum Zagłębia Staropolskiego.

W zabytkowych halach fabrycznych zgromadzono wiele cennych eksponatów pochodzących z innych fabryk Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego, głównie z Białogonu. Do najcenniejszych należą: dmuchawa parowa z XIX w., maszyna parowa z 1858 r. (najstarsza z zachowanych w Polsce), tokarka czołowa z XIX w. Urządzenia te są znakomicie zakonserwowane i utrzymane. Mogą być uruchamiane na życzenie zwiedzających.

W skład wyposażenia zakładu wchodziły piece pudlingarskie, młoty czołowe, walcarki, nożyce do cięcia blach, pakieciarka, piece grzewcze, dwa zespoły walcowni prętowej i tzw. małej oraz dwa koła i turbina wodna, będąca chlubą dzisiejszego muzeum, którą projektował Philippe de Girard (był on francuskim mechanikiem i wynalazcą. W latach 1825– 44 pełnił funkcje eksperta Rządu Królestwa Polskiego i Banku Polskiego. W 1833 zorganizował przędzalnie lnu w Marymoncie i Rudzie Guzowskiej, nazwanej później od jego nazwiska Żyrardowem).

Do unikatów należą także maszyny angielskiej produkcji firmy Fox. Wiele eksponatów to zabytki techniki w skali europejskiej, szczególnie te z przełomu XVIII/XIX wieku.

Jedynym oryginalnym, a przy tym okazałym eksponatem jest żelazne koło śródbierne o średnicy 9 m, poruszające koło zamachowe. Usytuowane jest ono nad głębokim kanałem.

W 90. latach podjęta została prób rekonstrukcji pieca, jednak ze względu na bark funduszy wykonano tylko część pracy.

Na placu obok Muzeum znajduje się niewielka ekspozycja plenerowa, gdzie można m.in. zobaczyć młot naciskowy i koło wodne z XVI-wiecznej kuźni.

A dzisiaj patronat naukowy nad działalnością placówki sprawuje Politechnika Częstochowska. Muzeum włącza się w folklorystyczne imprezy lokalne, jak np. słynne kilkudniowe Kuźnice Koneckie czy październikowe Święto Ryby. Wówczas uruchamiane są niektóre z muzealnych eksponatów. Goście placówki to głównie wycieczki szkolne, odbywające tu nieszablonowe lekcje historii i wczasowicze z Sielpi (kilkadziesiąt ośrodków jest rozlokowanych nad zalewem).Trudniej o zwiedzających jest po sezonie, choć muzeum jest czynne przez okrągły rok. Turysta, zabłąkany w powiecie koneckim, musi niemało się natrudzić, aby odszukać drogowskaz do tak ciekawego obiektu. Cóż, promocja nigdy nie była naszą dobra stroną.

Do ramki lub na tintę*: Nazwa „pudlingowanie" czy „piec pudlingarski" pochodzi od procesu pudlarskiego - czyli „świeżenia" surówki żelaza, przeprowadzanego w piecach płomiennych, opalanych węglem, zwanych pudlarkami. Produktem końcowym była tzw. stal zgrzewna. Proces został opracowany w XVIII w. przez angielskiego wynalazcę, hutnika i przemysłowca H. Corta i zastąpił mniej wydajne fryszowanie, stosowane od XII wieku.*

Agnieszka Dziarmaga

Maszyna parowa z pompą wodną z pocz. XX w.